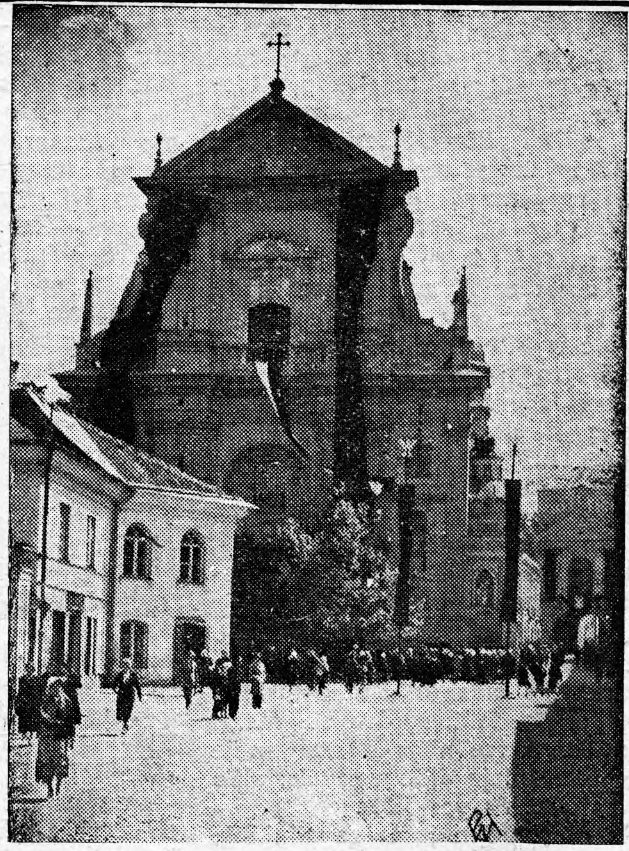
MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 9 czerwca 1935 NR. 23 (221)



Urna srebrna, w której złożono serce Marszałka Piłsudskiego



Kościół św. Teresy w Ostrej Bramie, w którym złożono chwilowo serca Marszałka



Pani Marszałkowa niosąca urnę z sercem Marszałka

Drugie niebezpieczeństwo

Pisząc niedawno o niebezpieczeństwie, jakie grozi sportowi ze strony władz administracyjnych przez nałożenie znacznych opłat na imprezy, poruszyłem tylko połowę zagadnienia. Jest jeszcze druga, o tyle niebezpieczniejsza, że tkwiąca w samych organizacjach sportowych, a więc o wiele trudniejsza do zwalczenia. Jest nią przerost organizacyjny sportu samego. Powiadają, iż zróżniczkowanie społeczności postępuje w miarę rozwoju kulturalnego i potrzeb organizacyjnych. Jednak taki podział dotąd będzie dobry, dopóki nie stanie się śmieszny, albo co gorsza, nie stanie się mordercą własnej organizacji.

Musimy sobie zadać pytanie: Czy sport polski ma wszechstronnie rozwijać, czy też ma specjalizować wybitnych fachowców w jakiejś ciasnej gałęzi? Wydaje się, iż odpowiedź musi być jedna i wcale niedwuznaczna — wtedy sport służy celom państwowym, kiedy przeciętny poziom sportowego wychowania jest wysoki i obejmuje możliwie najszersze koła, a nie jeden czy dwóch gwiazdorów, a reszta bez wartości.

Jeśli uznamy takie założenie, to musimy się również zgodzić, że sportowiec musi mieć umożliwiony dostęp do takich różnych gałęzi sportów, które niejako wzajemnie się uzupełniają albo w czasie, albo w rodzajach wyczynów.

Tak też pojmują to zagadnienie kluby, tworząc różne sekcje, aby umożliwić członkom wszechstronne wyżycie się.

Zdawałoby się, że taki dział życia, jak sport, nigdy i pod żadną postacią nie może mieć nic wspólnego z biurokracją, ani też nie może zasklepiać się w jakichś ciasnych formułkach bez znaczenia.

Tymczasem z przerażeniem obserwujemy rzecz wręcz przeciwną. Święty biurokracy czyni tu spustoszenia o tyle większe niż gdzieindziej, że samo życie sportowe nie znosi tego rodzaju hamulców.

I oto okazuje się, że szachownica organizacyjna polskiego życia sportowego z jednej, a szaleńczy biurokratyzm z drugiej powodują, że normalny wszechstronny rozwój klubu jest niemożliwy, tak ciężkie są warunki finansowe i tak surowe przepisy biurokratyczne.

Aby wywiązać się z opłat organizacyjnych, kluby musiałyby wszystkie swoje wpływy na ten cel przeznaczać i pewnie jeszczeby nie podołały ciężarom, aby zaś zadowolnić wymagania biurowe, trzebaby utrzymywać stałe siły kancelaryjne, oczywiście znów za wynagrodzeniem.

W praktyce wygląda to następująco: Klub liczy poważną ilość członków i prowadzi wszechstronną robotę. Dopóki robi to na podwórku własnego miasta czy wręszcie powiatu — to jeszcze dadzą mu żyć. Jeśli jednak zamierza wysadzić nos na szerszy trochę świat i rozegrać jaki mecz z sąsiadami z innego powiatu, to już wali mu się na głowę cała lawina przepisów i jeszcze cięższa lawina podatków. Żeby bowiem nie pozostać kopciuszkiem, nikomu nieznanym, żeby móc rozgrywać mecze na terenie powiatu, województwa czy państwa, trzeba należeć do związków sportowych. Do tylu związków, jakie gałęzie sportu klub prowadzi. Jednym tchem mógłbym wymienić 15 związków, z których każdy pobiera wpisowe przynajmniej po 10 zł od klubu i najmniej po 2 złote rocznie od członka podatku zwykłego, nie mówiąc o dalszych 10 zł od członka, jakie ściąga się pod płaszczykiem opłat za legitymacje, druki, zgłoszenia, rejestrację zawodników, wpisowego do zawodów i t. p. i to wszystko w kilku egzemplarzach, żeby więcej kosztowało.

Prawie każdy klub prowadzi, i słusznie, kilka działów, a więc lekkoatletykę, piłkę nożną, boks, narciarstwo, pływactwo, ping ponga, kajakarstwo i t. d. Ideałem byłoby, aby członek klubu brał czynny udział przynajmniej w kilku działach, bo jest to konieczne do jego wszechstronnego wychowania fizycznego.

Czy jednak klub może sobie pozwolić na takie pojmowanie pracy? Nie! Musiałby bowiem tyle płacić opłat rejestracyjnych do wszystkich związków, że zjadłby się sam z kaloszami.

I tak się zresztą dzieje. Większość dochodów klubowych pochłaniają opłaty organizacyjne tak, że na właściwą pracę, na sprzęt i inne udogodnienia zawsze brak pieniędzy.

Praca musi kuleć i będzie kulała dotąd, dopóki powołane władze państwowe nie ukrócą i nie przeprowadzą reorganizacji.

Ostatnio Państwowy Urząd W. F. i P. W. poczynił pewne kroki w kierunku ujednostajnienia linji ideologicznej i poziomu etycznego pracy sportowej. Podobno są także dalsze zamierzenia. A jeśli tak, to powinny pójść na reorganizację wewnętrzną, na zahamowanie powstawania coraz nowych central, które zamykają się w ciasnych ramach specjalizacji, a dla samego sportu stanowią kulę u nogi, krępując ruchy klubów i kładąc je na obie łopatki podatkami i biurokratycznemi przepisami.

Jeden powinien być Polski Związek Sportowy i jedna jedyna legitymacja sportowa, ważna w całej Polsce i we wszystkich dziedzinach sportu.

Zawodnik, zgłoszony raz w związku, miałby prawo występować we wszystkich konkurencjach, na jakie pozwalają mu jego kwalifikacje fizyczne.

W ramach jednego ogólno-państwowego Związku znaleźć muszą miejsce poszczególne działy, jako ogniwa podrzędne o pewnej autonomji, nie mogą jednak tworzyć dzikiej parcelacji.

Każdy gospodarz ekonomista zdaje sobie doskonale sprawę ze szkodliwości rozdrobnienia organizacyjnego, wobec którego staje się dezradnym, jak bezradny jest rolnik wobec 10 morgowego gospodarstwa, rozparcelowanego w 30 działkach pomiędzy działkami sąsiadów.

Życie sportowe domaga się gwałtownie komasacji, gdyż to jedynie zapewni klubom możność pracy rzeczowej, a nie topienie każdego grosza w powodzi papierków.

Zigomar

FIOŁKI ZE SŁUŻEWA

O 30 kilometrów od Torunia, pod Aleksandrowem, znajduje się miejscowość pełna pamiątek, drogich każdemu sercu polskiemu. Jest to **Służewo**, własność niegdyś rodziny Wodzińskich, gdzie mistrz muzyki polskiej Fryderyk **Chopin** bywał w dziecinnych latach, gdzie przyjeżdżał potem **Słowacki**. W Służewie mieszkała **cudnej urody i niezwykłych zalet serca i umysłu młodziutka**



Tablica pamiątkowa na frontowej ścianie hotelu w Dreźnie, w którym mieszkał Chopin.

Marja Wodzińska, w której kochali się obaj, i Fryderyk i Juljusz. Dumny hrabia nie chciał słyszeć o małżeństwie córki z ubogim „grajkiem" z Żelazowej Woli. Wydał Marję za pana Orpiszewskiego, o którego istnieniu mało który Polak wie dziś cokolwiek, podczas gdy Chopin stał się słynnym na świat cały, — **lutnią Polski, przed którą chylą się w hołdzie wszystkie narody.**

Do Służewa przyjeżdżał Chopin jako dziecko. Tu więc zapewne budziły się dopiero w jego sercu uczucia idealnej miłości dla Marji, które później dopiero w Dreźnie zapłonęły gorącemi barwami. **Z maleńką podówczas Marynią zbierał młody Fryderyk fiołki** na rozległym trawniku przed pałacem. Ze wzruszeniem patrzymy na ten trawnik, po którym biegały **małe nóżki mistrza tonów.** W pobliżu pałacu, wśród krzewów, znajduje się tak zwany **„kamień Chopina".** Jest to duży głaz, mający kształt niby nagrobka. Fryderyk lubiał tu podobno siadywać. Tu może grały mu w duszy pierwsze mazurki, takie proste, sielskie i śpiewne jak widok, roztaczający się dokoła.

W służewskim ogrodzie jest niezwykła osobliwość: **drzewo, jakich tylko cztery są w Europie.** Zwie się sophoza japonica i ma tę właściwość, że kwitnie dwa razy do roku, raz w końcu czerwca, a raz w jesieni. Pierwsze kwiaty są białe, drugie zaś złociste. Drzewo stare, klamrami związane, niewiadomo, czy rosło już wówczas, gdy bywał tu Chopin, gdy przyjeżdżał Słowacki, który opisywał może właśnie to „drzewo, gdzie harfowym tłumem" mieszkają słowiki. Bo Słowacki był tu w roku 1848 podczas swego pobytu w Wielkopolsce. Odwiedzał wówczas Wodzińskich. Zapewne chciał zobaczyć gniazdo rodzinne Marji, którą pokochał głęboko, i dla której napisał jeden z najpiękniejszych swych poematów „W Szwajcarji". To ona właśnie była tą, co „zniknęła jak sen jaki złoty", ona była „jeziora błękitnego panią, leciała płynąc, łódź leciała za nią..." W Służewie jest także b ł ę k i t n e jezioro, poza którem rozciąga się miasteczko. Ciekawa to osada. Od niepamiętnych czasów zamieszkiwali ją **szewcy, stowarzyszeni w cechu, tem osobliwym, że liczył 99 członków.** Musiało koniecznie brakować do setki jednego! W Służewie jest bardzo **starożytny kościółek** o niezwykłej budowie, bo cały wsparty na dwóch, obok siebie wznoszących się filarach. W podziemiach kościoła są groby Kostków, z rodziny świętego Stanisława Kostki, dawnych właścicieli Służewa. Wedle starych legend — przed kilkuset laty obecny pałac służewski, w którym bywali tak dostojni goście jak „grajek z Żelazowej Woli" i Juljusz Słowacki — był **zameczkiem obronnym.** W sklepionych, do dziś dobrze zachowanych piwnicach, były stajnie dla koni rycerskich, a skrzydlaci husarze mieli komnaty nad niemi.

Miał tędy ponoć nawet ciągnąć **Jagiełło** czasu wyprawy grunwaldzkiej.

Dziś niema już w Służewie żadnego z polskich Królów-Duchów. Pozostały drzewo, jezioro i **kamień Chopina** — jedyna mogiła w Polsce tego, którego chcieliśmy ujrzeć wkraczającego na Wawel. Czyż myśleliśmy o tem, że **wyprzedzi** go tam tak przedwcześnie zaklęta w srebrną trumnę Błękitna Legenda Polski Odrodzonej!

Zet-Em.



Odbudowana oficyna dworu Skarbków w Żelazowej Woli (pow. Sochaczewskiego), gdzie urodził się Fryderyk Chopin. W domu tym znajdzie pomieszczenie muzeum pamiątek po Chopinie.

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

JAK SIĘ POLACY SPOSOBILI DO ZAJĘCIA TORUNIA

II.

W dwa dni potem znów wyjechała delegacja do Poznania na czele z ś. p. mec. Szumanem, przewodniczącym Rady Ludowej po instrukcje do Naczelnej Rady Ludowej. Delegację przyjęli Korfanty i Poszwiński, radząc przybyłym, ażeby jaknajusilniej starali się o utrzymanie spokoju, gdyż Polska musi pozostawić wolną linję powrotną wojskom niemieckim, powracającym z frontu wschodniego.

Powracające wojska dopuszczały się jednak różnych ekscesów, teroryzując ludność polską.

Ze strony polskiej przegapiono najszczęśliwszy moment, gdyż zająwszy miasto Toruń, można było zatrzymać moc sprzętu wojennego, jak samoloty, armaty, karabiny i amunicję. Małoduszność Naczelnej Rady Ludowej przeważyła.

Niemcy byli pewni, że Polacy urządzą w Toruniu ruchawkę. Według relacyj naocznych świadków doszło do tego, że niemieckie władze miejskie zaczęły już prowadzić pertraktacje z przedstawicielami polskiej ludności o sprzedaż Torunia za 1 miljon marek. Niemiecka przezorność chciała cokolwiek z Torunia wywieźć, obawiając się, że gdy ruszą się polscy powstańcy, wszystko zabiorą. Ale i po stronie polskiej był chaos i nieskoordynowanie wysiłków. Była tu i tam wzajemna obawa i nieświadomość co do dalszych zamiarów przeciwnika.

Jak dalece garnizon niemiecki liczył się z zajęciem Torunia przez Polaków, dowodzi to, że generał, dowódca garnizonu zwołał potajemnie swych podwładnych komendantów w celu zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją, gdyż według poufnych jego, t. j. dowódcy garnizonu relacyj, Polacy gotują się do zajęcia Torunia. W wyniku tej narady wydano rozkazy, ażeby obsadzono karabinami maszynowemi wszystkie ważniejsze objekty, co też wykonano. Wojska niemieckie, stacjonowane w Toruniu, znajdowały się już w sta-

Toruńscy junacy



W ub. czwartek radjosłuchacze mieli okazję usłyszenia pięknej audycji radjowej z toruńskiego Obozu Pracy Junaków. Na zdjęciu — junacy podczas pierwszej defilady w dniu 19 marca.

„Bohaterskie" przygody Kuby Czepka na Czarnym Lądzie.

(Ciąg dalszy)

Kuba Czepek z bijącem sercem przeszedł przez lukę, którą utworzyły zwierzęta, przyciskając się trwożnie do skał, i zbliżył się do ofiary swego celnego strzału. Z żalem spojrzał na martwe ciało, gdyż obca mu była wszelka mściwość i nie przywykł mordować. Lecz czem dłużej przyglądał się zabitemu naczelnikowi Hotentotów, tem dziwniejsze wydawały mu się zwłoki, które przed nim leżały na głazie. Czepek nie mógł dojrzeć twarzy, gdyż trup był odwrócony do niego plecami. Lecz i tak mógł zauważyć, że całe ciało było gęsto owłosione. I — nagle w Czepka jakgdyby grom uderzył — ten naczelnik miał przecież *cztery* łapy i długi ogon

Błyskawicznym, mocnym chwytem odwrócił Czepek ciało i ujrzał wykrzywiony pysk pawjana.

Bezradnie spojrzał dokoła. W ślepiach swych wołów i krów odczytał wyraźne współczucie, które mu sprawiło niemałą ulgę w tej chwili największego przygnębienia i zamieszania, jakie go tego dnia spotkało. — Lecz trzej Hotentoci, którzy w mig zrozumieli cały związek, drwili z niego w żywe oczy i wykrzywiali swe zbójeckie twarze w tak szatańskim śmiechu, do jakiego zdolni są tylko Hotentoci.

Zwolna zaczęło się rozjaśniać także w głowie Czepka, który teraz dopiero począl rozumieć istotny przebieg wszystkich wydarzeń tego dnia: a więc pawjany spłoszyły bydło, bydło zaś zapędziło w kozi róg Hotentotów, uniemożliwiło im ucieczkę i przyczyniło się do ich, łatwego już potem pojmowania, a jemu, Czepkowi, przypadnie znowu w udziale zaszczyt i sława, które właściwie należały się zwierzętom. I powtórzy się znowu historja, podobna do poprzedniej przygody, z tem, że zamiast wielbłąda główną rolę odegrały małpy i bydlęta.

— Żeby się tylko nic nie wydało — westchnął Czepek, kiedy uprzytomnił sobie cały ten przebieg wydarzeń.

nie rozkładu, tak, że nawet Rada Żołnierzy i Rob. nie mogła pohamować wybryków oddziałów niemieckich, awanturujących się i prowokujących ludność polską. Dużo trzeba było zimnej krwi i rozwagi ze strony polskiej, ażeby z lada powodu nie dopuścić do rozlewu krwi. Cały Toruń stał jakby na beczce prochu. Wystarczyła mała tylko iskierka, ażeby płomień rozgorzał niewstrzymaną siłą. Ale Polacy święcie dochowali przyrzeczenia danego Naczelnej Radzie Ludowej. Mimo szemrania na jej kunktatorstwo i tchórzliwość, zmysł dyscypliny wziął górę.

A prowokacje ze strony niemieckiej zdarzały się raz po raz. Którejś niedzieli, w godzinach porannych na Rynku Staromiejskim, przed Ratuszem, stało kilku młodzieńców w rogatywkach z orzełkami, ożywioną prowadząc w polskim języku rozmowę. Naraz podchodzi do nich żołnierz niemiecki i zrywa jednemu z młodzieńców orzełka, poczem rzuca go na ziemię, znieważając emblemat narodowy. Nie uszło to Prusakowi na sucho, gdyż młodzieńcy rzucili się na niego, pobili go do krwi, że tylko ratował się ucieczką, osłaniany nawet przez starsze społeczeństwo, które hamowało junacką gorączkę oburzenia, mogącą wywołać niepożądane komplikacje.

Ale nie trwało długo, jak wyleciał z ulicy Chełmińskiej w pełnym rynsztunku oddział żołnierzy niemieckich, zaalarmowany doniesieniem, że Polacy biją Niemców. Zaczęły padać strzały z karabinów na oślep. Kilku żołnierzy wpadło do kościoła Panny Marji, wywołując popłoch wśród modlących się. Wojska stanęły w pogotowiu bojowem naprzeciwko poczty w postawie wyzywającej. Tymczasem z kościoła począł wychodzić tłum wiernych. Sytuacja była pełna nerwowego napięcia. Podniecenie ze strony polskiej doszło do tego stopnia, że już zdawało się iż rzucą się Polacy na niemieckich żołnierzy i całą swą masą zgniotą żołdaków i rozbroją. Niemcy, czując przez skórę, co się święci, przyjęli pozycję do ataku. Moment pełen dramatycznego naprężenia. Jeden prowokacyjny okrzyk, jeden gest rozpaczliwy a brawurowy ze strony Polaków, i Rynek Staromiejski zabarwi się krwią. Już któryś z pruskich żołnierzy zmierzył się bagnetem do Czesława Radoniskiego i Franciszka Więcka. Przytomność i cud ocaliły ich od smutnego losu. Naciągnięta struna nerwów tak z jednej, jak i z drugiej strony groziła katastrofalnem pęknięciem. Byłaby się powtórzyła scena jak w Czersku.

(C. d. n.).



Ratusz w Poznaniu

— Te, Tump, ale ani słowa o tem do nikogo! — wyjąkał wreszcie.

— Nic, do nikogo — zgodził się Tump.

I obaj bohaterzy uścisnęli sobie na znak zgody pokryjomu dłoń.

Zabitego pawjana ukryli w rozpadlinie skalnej i pochód ruszył w dalszą drogę. U wylotu wąwozu ujrzeli Kuba i Tump nadbiegający oddział z samym dowódcą, majorem na czele, który zaalarmowany strzałami pospieszył co sił na pomoc Czepkowi, aby ratować drogocenne stado bydła.

Majora w pierwszej chwili aż zatknęło ze zdziwienia, kiedy Czepek i Tump przeciągnęli przed nim ze swoim oddziałem w triumfalnym pochodzie i kiedy ujrzał trzech pojmanych i skrępowanych Hotentotów.

Pojmanie bowiem wojowników hotentockich należało do największych rzadkości na terenie walk afrykańskich. Udawało się to niesłychanie rzadko i uważane było za szczególne bohaterstwo. Niezwykłej roztropności i przebiegłości wymagało ujęcie zręcznych i podstępnych, z terenem doskonale obeznanych krajowców, którzy wzrok mieli rysi, wspinali się po skałach jak kozice, jeździli jak Kozacy i znali wszystkie podstępy sztuki wojennej.

— Psiakrew, psiakrew! — powtarzał major co chwilę z uznaniem, kiedy otrząsnął się z pierwszego zdziwienia. Był to najwyższy wyraz uznania, na jaki mógł się zdobyć. Także w kompanji odzywały się głosy podziwu. Nowy ten wyczyn Czepka za jednym zamachem zamknął tym wszystkim usta, którzy śmieli wątpić w jego odwagę i przebiegłość.

— Chodźcie no bliżej — zawołał major swym basowym głosem i ściągnął marsową twarz do życzliwego uśmiechu.

Obaj bohaterzy stanęli przed swym dowódcą, wyprężeni jak struna, czerwoni ze wzruszenia. Nie czuli się zbyt wyraźnie i nie było im lekko na duszy, gdyż badawcze oczy dowódcy zdawały się przenikać ich nawskroś i czytać ich najtajniejsze myśli, a sumienie mieli nieczyste. Oby tylko Hotentoci niczego nie wypaplali — wzdychał każdy z nich w duchu.

Wokół zapanowała głęboka cisza. Jeźdźcy afrykańscy, a także czworonożni aktorzy tej

Konkurs dobrego czytania w Z. S.

W swojej działalności Związek Strzelecki nie ogranicza się, jak wiadomo, do pracy w dziedzinię przysposobienia wojskowego, lecz czuwa także nad wychowaniem obywatelskiem swych członków.

Dla celów wychowania obywatelskiego służy świetlica i praca członków Związku w świetlicy pod kierownictwem światłych przodowników, którzy przez wykłady rozszerzają widnokrąg umysłowy strzelców. Ostatnio zaś zastosowano w dziedzinie tej pracy nową na terenie Pomorza metodę, ciekawą i w wynikach bardzo skuteczną: **konkurs dobrego czytania książki.**

Konkurs dobrego czytania spotkał się wśród strzelców z dużem zrozumieniem, czego dowodem fakt, iż wzięły w nim udział 74 zespoły z 9 powiatów. Zespoły liczyły od 3—7 uczestników, tak, iż ogółem w konkursie wzięło udział **372 strzelców.** Do czytania wybrano następujące książki: „Moje pierwsze boje" — J. Piłsudskiego; „Ppłk. Lis-Kula" — Demel-Lipińskiego; „Piłsudczycy" — Kaden-Bandrowskiego; „Kapral Szczapa" — Krzewskiego oraz „Stara Baśń" — Kraszewskiego. Na uporanie się z zadaniami konkursowemi wyznaczono okres trzymiesięczny od 1 stycznia do 1 kwietnia b. r.

Każdy z uczestników konkursu był zobowiązany przeczytać jedną z wybranych książek, a następnie po przeczytaniu opracować krótkie streszczenie oraz odpowiedzieć na szereg pytań dotyczących danej książki, a dostarczonych na specjalnym arkuszu, który równocześnie służył do napisania streszczenia.

Nad zespołem i jego pracą czuwał instruktor, którym był zazwyczaj nauczyciel. Wszystkie zespoły w powiecie podlegały powiatowej komisji, które wyniki konkursu w zespołach ze swego powiatu przekazywały okręgowej komisji konkursowej.

Ogółem zakupiono do konkursu około 200 książek, które nabywali czy to sami uczestnicy konkursu, czy też zarządy powiatowe Związku Strzeleckiego.

Czytanie odbywało się indywidualnie i wspólnie w świetlicach. Tak więc z treścią książki zapoznali się oprócz samych uczestników konkursu także inni strzelcy, którzy w tym czasie zbierali się w świetlicy.

Po przeczytaniu książki, przedyskutowaniu i napisaniu odpowiedzi i streszczeń odbyło się w poszczególnych zespołach uroczyste zakończenie konkursu, na które zaproszono również przedstawicieli starszego społeczeństwa z danej miejscowości.

Dwa najlepsze zespoły ze swego powiatu komisje powiatowe wyróżniały nagrodą w postaci wartościowych książek.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wszystkie zespoły ukończyły swe prace na czas i według wymagań konkursu. Często stawały tutaj na przeszkodzie względy techniczne, zwłaszcza w niektórych zespołach robotniczych i rolniczych. Mimo wszystko na ogólną ilość 74 zespołów ukończyło pracę 40 zespołów. Jest to wyraźny sukces, jeśli się zważy, że był to pierwszy tego rodzaju konkurs w rodzinie strzeleckiej na terenie pomorskim i że przyczynił się on niemało do krzewienia czytelnictwa i zamiłowania do książki wśród najszerszych mas. Warto nadmienić także, że dzięki konkursowi poszczególne oddziały pozyskały około 280 książek (razem z nagrodami).



W Budapeszcie odbyły się zawody pływackie, w których wzięli udział najlepsi pływacy świata: Fick — Ameryka, rekord świata, Fischer — Niemcy — rekordzista europejski i Csik — Węgry.

---

dramatycznej sceny oczekiwali w napięciu, co się teraz stanie. Tump ukradkiem szturchnął łokciem Czepka w bok. Miało to znaczyć: gadaj ty, ale na miłość boską nie mów nic o pawjanach i wołach.

— Gdzieście to pojmali tych oberwańców? — zaczął pytać dowódca.

Poczciwemu Czepkowi wystąpiły krople potu na czole, gdyż w łganiu nie był zbyt mocny. Wreszcie opanował się i odpowiedział:

— Tam w górze wśród skał w wąwozie.

— A czy byli uzbrojeni?

— Tak, panie majorze. Mieli małpie pistulety. (Tak nazywali między sobą staromodne strzelby, jakiemi posługiwali się wówczas Hotentoci, a z których jednak wcale celnie strzelali).

— Psiakrew! A gdzież są te ich karabiny?

Dopiero teraz przypomniał sobie Czepek, że pozostawił strzelby na miejscu pojmania jeńców.

— Zostały tam w górze — i wskazał w głąb wąwozu, dodając: — Jedna z nich do niczego.

— Co się stało?

— Pękła, panie majorze, przy strzelaniu.

Wśród gromady towarzyszy Czepka rozległy się śmiechy.

Lecz major spojrzał surowym wzrokiem dokoła i zawołał:

— Cicho tam! Czego się śmiejecie? Natychmiast się uciszyło. A major pytał dalej:

— A więc te żółte draby chciały wam sprzątnąć bydło sprzed nosa? Co?... I biliście się z nimi? Prawda?... I zapędziliście ich w czasie walki w głąb wąwozu, co?... Aż im zabrakło amunicji? Czy tak?

Czepek milczał zakłopotany, a Tump od pewnego czasu już badał z wytężoną uwagą czubki swoich butów. Za bujną wyobraźnią swego przełożonego nie byli w stanie podążyć.

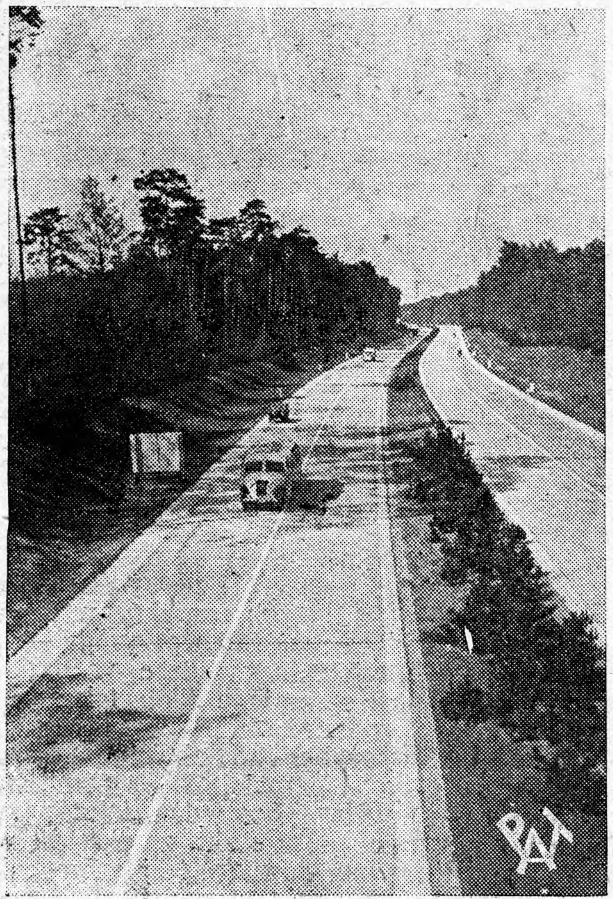
— No — zresztą o tem wszystkiem mogą mi opowiedzieć sami Hotentoci — oświadczył nagle major, w którym już wzbierała złość na obu „bohaterów", że nie umieli opowiedzieć o swoich dzielnych wyczynach. Coś podobnego nie zdarzyło mu się jeszcze w całem życiu.

(Dokończenie nastąpi)

Praktyczne wskazówki dla biorących udział w konkursach „Dnia Konia"

Konkurs zaprzęgów (zewnętrzny wygląd).

Uprząż należycie zakonserwowana, a więc wymyta z brudu i natłuszczona, szczególnie od strony mizdry (odwrotna strona lica), przyczem



Niemcy budują wciąż nowe drogi. Oto wspaniała autostrada z Frankfurtu do Darmsztatu, na której kursują obecnie pospieszne autobusy.

tłuszcz nienamazany, lecz silnie wtarty w skórę. Dla łatwiejszego wtarcia, tłuszcz dobrze podgrzać. Wszelkie części żelazne, a więc sprzążki, wędzidło, okucia, łańcuch naszelnika porządnie wyczyszczone, bez czerwonych plam od rdzy.

O ile ktoś przy uździenicy posiada okulary, to tego rodzaju uździenica powinna mieć nachrapnik i podbródek, odpowiednio przymocowane do policzek, aby okulary podczas ruchu koni nie odchylały się na zewnątrz i nie uderzały koni po oczach. Koni roboczych raczej w takie uździenice nie ubierać, a dać im zwykłą uździenicę bez okularów, aby niepotrzebnie nie narobić sobie punktów karnych.

Podogonie, a głównie jego pętla, musi być zapinana do jednej sprzążki na zadzie konia (pętla podogonia zapinana do dwóch sprzążek jest zła), przyczem długość całego podogonia (pętla z t. zw. upinaczem) tak długa, aby podogonie, gdy konie stoją w lekko naciągniętych postronkach, nie ocierało (podciągało do góry) nasady ogona.

Usunąć z uprzęży wszelkie sznurki, worki lub inne szmaty, służące do doraźnej naprawy uprzęży. Uprząż powiązana drutem będzie dyskwalifikowała zupełnie gospodarzą, trzeba więc wszystko na czas dokładnie zbadać, aby nie trzeba się było potem niepotrzebnie przed innymi rumienić ze wstydu.

Wszelkie dziurki w uprzęży winny być wykonane dziurkaczem, nigdy zaś scyzorykiem, gdyż te ostatnie znacznie osłabiają skórę i robią niemiłe wrażenie. Wystające końce dziurkowanych części, zwane przystułkami, powinny być schowane w odpowiednich wsuwkach.

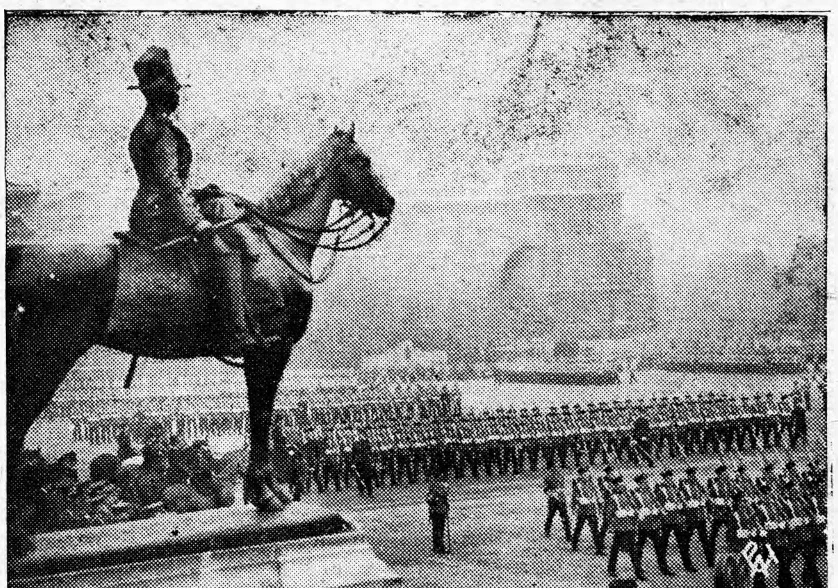
3) **Wóz.**

Wóz porządnie wymyty, wszelkie okucia progu, ławki, boków wozu podociągane, nakrętki (śruby) podokręcać, osie nasmarowane, na końcach osi zatyczki lub nakrętki (śruby), dyszel nie zwisający, obciążający niepotrzebnie karki koni, orczyca albo stała, albo ruchoma. Wszystkie części żelazne oczyszczone z rdzy i błota. Koła powinny iść jednym śladem, każde musi posiadać tuleje (buka).

Usunąć wszelkie doraźne naprawki przy pomocy drutu w miejscach, gdzie dana część wozu łatwo może zetknąć się z końmi.

4) **Opanowanie koni:**

Postawa woźnicy na wozie niezgarbiona, łokcie, rąk przyłożone do siebie, w lewej ręce silnie ujęte lejce, przyczem lejc lewy przechodzi między palcem wskazującym a kciukiem, prawy między środkowym a serdecznym, oba licem skóry ku górze, prawa ręka ujmuje bat (pochylony w stronę lewego biodra konia po lewej stronie dyszla) na szerokość dłoni od dolnego końca i opiera go (gdy pojazd stoi na miejscu) na środku prawego uda, w czasie ruchu, prawa ręka na dłoń przed ręką lewą ujmuje dwoma palcami środkowym i wskazującym prawy lejc zgóry. (c.d.n.)



70-te urodziny króla Jerzego V-go, przypadające w dniu 3-go czerwca, obchodzone były uroczyście w całej Anglji. W Londynie odbyła się wielka parada wojskowa. Na zdjęciu widzimy oddziały gwardji królewskiej podczas ćwiczeń do parady.

Z włóczęgi po pomorskich szlakach wodnych

Poprzez chaszcze Ossy



Podjeżdżamy do jeziora Płowęż, skąd rozpoczynamy spływ Ossą.

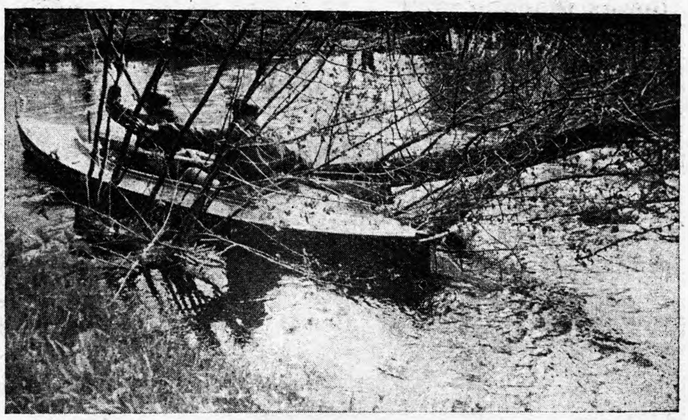
Niejednokrotnie możemy stwierdzić, czy to na samych sobie, czy też na innych, bezprzykładną nieznajomość różnych, zdawałoby się, bardzo prostych rzeczy, o które prawie codziennie się ocieramy, a z któremi mimo to w razie konieczności udzielenia ścisłych informacyj nie możemy sobie dać rady. Coś wiemy, coś sobie przypominamy, lecz odpowiedź jest mglista, niewyraźna, ba, często wręcz fałszywa. Dotyczy to różnych dziedzin, których nie sposób tutaj wyliczać, a do których należą botanika i zoologja — znajomość naszej flory i fauny, naszych roślin, kwiatów, krzewów, drzew, owadów, ptaków itd. Należy dotąd także przedewszystkiem *geografja* naszej ziemi ojczystej.

Jakże często sie zdarza, że zupełnie błędnie umieszczamy w naszym kraju różne miejscowości, jeziora, rzeki i rzeczki, chociaż znamy je doskonale z nazwy ,— a często zdarza się, że nawet nazwa ich jest nam obcą. Dotyczy to przedewszystkiem mniejszych rzeczek, nie posiadających większego znaczenia jako dróg wodnych, nie bijących w oczy swemi rozmiarami, i dzięki temu bliżej nieznanych. Jakżeż krzywdząca dla naszych pięknych wód, tem piękniejszych, czem mniejszych, jest ta nieznajomość, jeśli się zważy, że równocześnie wyliczyć moglibyśmy jednym tchem różne egzotyczne nazwy obcych, dalekich, obojętnych nam jezior i rzek i bliższe nawet o nich szczegóły!

Wspaniałego wyłomu w tej lekkomyślnej nieznajomości naszej ziemi ojczystej dokonał *skromny, niepozorny kajak*. On to utorował nam drogę do najpiękniejszych zakątków naszej krainy, położonych zdala od utartych szlaków komunikacyjnych. Z okna pociągu, *poprzez parkan słupów telegraficznych*, wzrok daleko nie sięga, *a urocza rzeczka*, na którą w pędzie spoglądamy z wysokiego mostu, wydaje nam się *małą, bezbarwną, bezimienną strugą*, o której nikt nam nie umie udzielić bliższych wyjaśnień. Bita zaś droga nie zachęca do wędrówek wgłąb uroczysk leśnych. Pieszego wędrowca przepłaszają tumany wzniecanego przez samochody kurzu i różne inne z takiemi wyprawami połączone niewygody.

Dopiero dzięki kajakowi zdobyliśmy sobie nowe, niedostępne dla innych, a jakże wspaniałe drogi, które wytyczyła nam sama przyroda — drogi, pełne uroku i tajemnic, wiodące w okolice, których nie zdołała jeszcze i nie zdoła tak szybko zniekształcić ręka człowieka.

I odtąd nazwy bezbarwne, obojętne — nagle nabierają treści i życia, zespalają się z nami, stają się cząstką nas samych, gdyż jedna taka nazwa małej, a raz już przeżytej rzeczki, zdolna jest wyczarować przed oczyma duszy naszej szereg dni, które wprawdzie bezpowrotnie minęły w czasie, lecz głęboko i trwale tkwią w naszej pamięci. Każda wyprawa bowiem na wody nowej rzeczki czy jeszcze jednego jeziora pozostawia niezatarte



Z trudem kajak toruje sobie drogę poprzez barykady z krzewów i powalonych pni.

już wspomnienia wzruszeń, nowych, silnych i pięknych.

Spośród mniejszych rzeczek pomorskich *Ossa i Drwęca* należą bodaj do najbardziej znanych, a to przedewszystkiem, a może jedynie, *dzięki — historji*.

Z Ossą i Drwęcą związane jest ściśle imię *Bolesława Chrobrego*. Dźwięk nazw Ossy i Drwę-

cy mimowoli nasuwa na myśl podanie o chrobrym królu, który *w tych rzekach kazał wbijać słupy graniczne*. Lecz na tem podaniu kończą się zazwyczaj nasze wiadomości o tych rzeczkach, a nadomiar złego podanie to stwarza wręcz fałszywy o nich obraz. Fantazja, nieujarzmiona przez atlas geograficzny i historję, chciałaby umieścić je gdzieś na najdalszym, na zachód i północ wysuniętym krańcu dawnych ziem polskich, a wzmianka o *„słupach granicznych"* nasuwa obraz wielkiej rzeki



Co chwila nowa przeszkoda, którą trzeba brać umiejętnie i zręcznie, aby wartki prąd nie zgotował mokrej niespodzianki.

o rozmiarach Wisły czy Renu, zdolnej spełniać rolę obronnej, warownej granicy naturalnej.

Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej, i dopiero atlas prostuje te błędne pojęcia, a jeszcze lepiej i skuteczniej osobiste zetknięcie się z temi rzeczkami.

Jedźmy więc na Ossę i przepłyńmy jej wody na rączym kajaku. Drwęcę już znamy, jest ona bardziej popularna od swej siostrzycy, dzięki temu, że i bieg jej dłuższy i że dotyka w swym biegu kilka większych miasteczek, Nowemiasto, Brodnicę, Golub. Ossa zaś płynęłaby w zupełnem zapomnieniu, gdyby nie właśnie wspomniana wzmianka historyczna.

Ossa, podobnie jak Drwęca i jeszcze jeden wcześniejszy dopływ Wisły, Wkra, wypływa z najwyższych okolic Pojezierza Pruskiego, na zachód od przesmyku Grunwaldzkiego. Podczas kiedy Wkra, biorąca tutaj początek, spływa w kierunku południ.-wschodnim, a Drwęca w południowym, Ossa kieruje się w swym zasadniczym biegu na zachód i wpada do Wisły poniżej Grudziądza.

Kiedyś, przed wiekami, w zaraniu tworzenia się państwa polskiego, *Ossa była obronną linją Ziemi Chełmińskiej* od północy *przeciw pogańskim Prusom*. Tutaj w Ossie, jak już wspomnieliśmy, podanie kazało bić Bolesławowi Chrobremu *słupy graniczne*, i to w okolicy między Łasinem a Słupem, a ostatnia nazwa ma właśnie wywodzić się od tego zdarzenia. Historja domyśla się, że mowa w tem podaniu o wytykaniu *brodów* w rzece granicznej, tak ważnych w czasach, kiedy komunikacja odbywała się w zupełnie pierwotnych warunkach.

Naszą wędrówkę wodną po Ossie rozpoczynamy z jeziora *Płowęż*, przez które rzeczka przepływa. Dojeżdżamy koleją do stacji Ostrowite pod Jabłonowem, skąd do jeziora niedaleko, zaledwie trzy czy cztery kilometry.

Było słoneczne popołudnie. Na stacji w Ostrowitem mieli nas oczekiwać obeznani z trasą organizatorzy — mniejsza o to, kto —, ale zawiedli. Tem lepiej, większy ma urok *jazda w nieznane*.

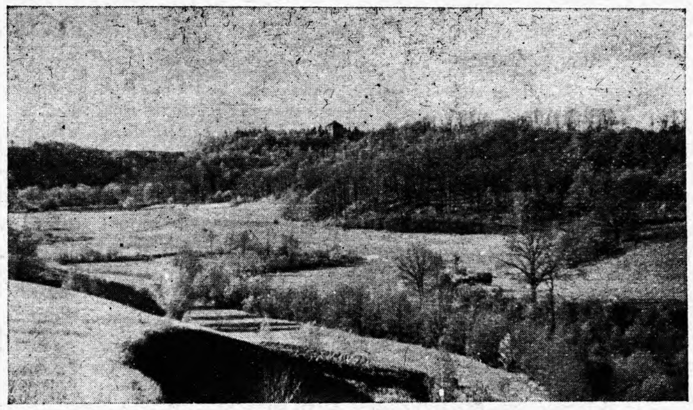
Mapka bowiem w tym wypadku niewiele mogła nam powiedzieć, nie podając wszystkich przedłużających trasę serpentyn, ani nie mówiąc nam nic o charakterze rzeki.

Wozem drabiniastym podjeżdżamy więc do niewielkiego jeziora Płowęż, którego wody już się barwią blaskami zachodu. Wnet kajaki kołyszą się na jego cichej tafli i kierują się w stronę zachodnią, gdzie ma wypływać Ossa. Po krótkich poszukiwaniach istotnie ją znajdujemy i opuszczamy jezioro. Odrazu unosi nas lekko dość wartki prąd i płyniemy łagodnemi, lecz wąskiemi serpentynami. Po lewej stronie łąki i pola, po prawej las. Przy pierwszej przeszkodzie — stara zapora po dawnym, rozebranym młynie w Płowężku — zatrzymujemy się na nocleg.

Ossa na powitanie przedstawiła nam się z najlepszej strony, uśmiechnięta, łagodna, zachęcająca. Lecz nazajutrz pokazała, co umie, wyszczerzyła swoje kły i poczęła z nami igrać jak kot z myszką.

Nazajutrz wypłynęliśmy na rzeczkę dziką, niesforną, nieujarzmioną, która w przymierzu z bujnie rozrośniętemi krzewami i powalonemi pniami drzew poczęła piętrzyć przed nami przeszkody, jedną po drugiej.

I rozpoczęła się rozkoszna walka z prądem, z ostremi zakrętami, z rozlicznemi przeszkodami, które czyhały na wodzie, pod i nad wodą. Pod wodą zdradliwie czaiły się ostre, połamane wykroty, na wodzie powalone pnie zagradzały drogę, pozostawiając czasem wąski zaledwie przesmyk, w który trzeba było trafiać od pierwszego razu, aby nie narażać się na długie , mozolne cofanie i przygotowania do drugiego ataku na prze-



Malownicza dolina Ossy z widokiem na ruiny zamku Rogoźno.

szkodę. Lecz zdarzało się, że powalone drzewa kładły się barykadą przez całą szerokość rzeczki. Czasem pień, zanurzony w jednem miejscu nieco głębiej w wodzie, pozwalał kajakom przesuwać się nad niem. Wówczas łódź przez dłuższą chwilę balansowała niebezpiecznie na pniu, kołysząc się na wszystkie strony, zanim dziób, wysunięty wysoko ponad wodę, zdołał opaść w dół, w swój żywioł, zanim kajak zupełnie się zsunął z prze-

szkody. Z góry znowu czyhały ostre gałęzie krzewów, tworzących chwilami dzikie, gęste haszcze, smagające twarze śmiałków, którzy odważyli się zapuścić na wody Ossy.

Ostre zakręty trzeba było brać niezwykle umiejętnie, zanim prąd zdążył wepchnąć kajaki dziobem w zbity gąszcz krzewów przybrzeżnych.

Zdarzało się, że człowiek odetchnął wreszcie po przebyciu kilku, wymagających ustawicznego napięcia uwagi miejsc i cieszył się na dłuższy odcinek, wolny od przeszkód, gdy nagły zakręt stawiał go przed nowe przeszkody i zadania, zmuszając do wyszukiwania najdogodniejszych przesmyków w zbitej plątaninie gałęzi, drzew, krzaków i pni. Aż żal było wartkiego prądu rzeczki, którego nie można było wykorzystać w całej pełni, gdyż przeszkody trzeba było brać w zwolnionem tempie. Przeważnie podczas gdy jedno wiosło pchało kajak naprzód, drugie z całej siły dawało „kontrparę", aby zmusić kajak do szybszego zwrotu, prawie w miejscu.

Tak mijała godzina za godziną prawie niespostrzeżenie. A tymczasem wzdłuż brzegów przesuwał się coraz wspanialszy krajobraz. Coraz wyżej poczęły się piąć strome brzegi, zamykające dolinę Ossy, to podchodząc bliżej rzeczki, to znów oddalając się i tworząc malownicze kotliny.

Stokami stromych wzgórz spływały ku rzece lasy, grając wszystkiemi radosnemi odcieniami zieleni wiosennej.

Wreszcie, daleko już za Słupskim Młynem, w pobliżu którego po obu brzegach rzeki na wzgórzach leżą dwa starożytne grodziska, przeszkody poczęły stawać się rzadsze, koryto rzeki rozszerzyło się nieco i kajaki płynęły już swobodniej. Zbliżaliśmy się do Rogoźna, gdzie na malowniczem wzgórzu, między wodami Ossy i jej prawego dopływu Jardęgi, Krzyżacy wznieśli wspaniały zamek warowny.

Dzisiaj pozostała z niego jedynie olbrzymia, czworoboczna baszta, widoczna na załączonem zdjęciu. Kiedyś wspaniale musiał wyglądać ten zamek, którego strzegły 22 wieże i potężne mury, dochodzące w niektórych miejscach do trzech metrów grubości. Jeszcze za króla Zygmunta III panowały nad okolicą wszystkie wieże, lecz z czasem zamek rozpadł się w gruzy. Do zniszczenia tego w głównej mierze przyczyniła się ręka ludzka, a częściowo także siły przyrody. Część murów, podmyta przez rzekę Jardęgę, runęła do jej koryta. Dzieła zniszczenia zabytku dopełnili jednak głównie ludzie, a przedewszystkiem król pruski Fryderyk II.

Kiedy w Rogoźnie zebrały się wszystkie kajaki, które dotychczas płynęły samopas, rozrzucone na dłuższej przestrzeni — było wszystkich kajaków dziesięć, siedem z Torunia, trzy z Włocławka z Wojskowego Yachtklubu —, okazało się, że kilka z nich „krwawiło". Ossa ukąsiła je, wbiła im podstępnie ostry swój pazur w kadłuby, dziurawiąc je zaczajonemi pod wodą pniami.

Od Rogoźna już Ossa uspakaja się i pokornie unosi kajaki dalej ku Wiśle, do której jednak nie docieramy, kierując się na wody skanalizowanej Trynki, którą bez przeszkód docieramy do samego Grudziądza.

Podczas całej przeprawy kajakowej Ossa dowiodła, że mogła kiedyś istotnie stanowić ważną linję obronną, w czasach, kiedy jej korytem płynęły obficiej nieujarzmione ręka człowieka, wartkie wody, a brzegi jej strome porastała dzika puszcza.

Uczestnikom wyprawy zaś pozostanie na zawsze w pamięci dzień pełen niespodzianek i przygód na rzeczce prawie nieznanej, przez kajaki dotąd nieujarzmianej.

Zawody eliminacyjne modeli latających w Toruniu

Dnia 30 maja br. już od godziny 8-ej rano zaroiło się na wielkim placu obok hali balonowej

Zainteresowanie lotnictwem ogarnia coraz większe rzesze naszego społeczeństwa. Konkurs modeli latających, w którym udział brała nietylko młodzież szkolna, lecz także i ludzie starsi (w Niemczech i Anglji modelarstwo jest bardzo popularne), ściągnął dość dużo widzów.

Do startu stanęło 37 modelarzy z 46 modelami. Niektóre z modeli, wykonane z nadzwyczajną precyzją, przyniosły dużo emocjonujących wrażeń tak widzom jak i wykonawcom modeli.

To nie jest zwykła zabawa! To jest praca, która wymaga dużo skrupulatności, cierpliwości i spostrzegawczości, to jest praca twórcza! Należycie potraktowana i dobrze przeprowadzona wśród młodzieży może wydać obfity plon.

Mieliśmy już przecież dowody, że szereg znanych pilotów i konstruktorów obecne swe wyczyny w lotnictwie zawdzięcza modelarstwu.

Komisja sędziowska pod przewodnictwem p. inż. Szydłowskiego wyróżniła:

W kategorji modeli rekordowych:

Model p. Maksymowicza Stefana 116 pkt I m.
„ p. Langhamera Zdzisława 56 „ II „

W kategorji modeli belkowych:

Model p. Pasińskiego Franc. 48 pkt. — I m.
Grupa amatorów model: p. Grunerta Józefa 31 pkt. — II m.
Grupa junjorów: model p. Tatarczaka 15 pkt. — I m.

W kategorji modeli kadłubowych:

Model p. Langhamera Zdzisława 34 pkt. I m.
Grupa amatorów: model p. Kaczyńskiego 27 pkt. — II m.
Grupa junjorów: model p. Kaniewskiego 23 pkt. I m.

W kategorji szybowców:

P. Zamęcki 11 pkt. — I m.

Cała ta impreza doznała dużej pomocy ze strony D-cy 1 Baonu Balonowego p. Mjr. Kamieńskiego oraz p. p. Oficerów Baonu, którzy darzą już od dłuższego czasu naszą młodzież oraz wszelkie jej poczynania (klub balonowy, zawody) szeroką pomocą i serdecznością.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

OSTATNE ZDOBYCZE LOTNICTWA

Lotnictwo, istniejące wszystkiego trzydzieści zaledwie lat, jest już dziś tak popularne na całym świecie, jak radjo. Jest to dziedzina, interesująca niemal wszystkich, głównie przez swój bajeczny rozwój, postępujący już nie z roku na rok, ale niemal z tygodnia na tydzień, z godziny na godzinę.

Coraz więcej ludzi garnie się do lotnictwa, coraz więcej zdobywa sobie ono już nietylko życzliwych przyjaciół i protektorów, ale gorących, fanatycznych niemal entuzjastów.

Jakżeż inaczej bowiem nazwać można 63-letniego marszałka Badoglio, szefa sztabu głównego armji italskiej, który nie zważając na swój podeszły wiek, zdał w ub. roku na lotnisku rzymskiem Cento Celio egzamin lotniczy i uzyskał dyplom pilota. Albo 80-letnią Angielkę, lady Margaret Torrey, bogatą właścicielkę ziemską z hrabstwa Norfolk, która podjęła podróż powietrzną z Londynu do Kapsztadtu i spowrotem, i tak zasmakowała w lataniu, że obecnie przechodzi specjalny kurs, aby uzyskać dyplom pilotki.

A czyż można odmówić zaszczytnego tytułu entuzjastki młodej, bo **dwanaście** lat zaledwie liczącej mis Mary Stewart, córce angielskiego ministra lotnictwa, margrabiego Londonderry? Prowadziła ona kilkakrotnie, zupełnie samodzielnie, samolot swego ojca, który odbył niedawno lot z Anglji do Egiptu i Indyj. Rzecz prosta, że na sąsiedniem siedzeniu siedział wykwalifikowany pilot, gotów w każdej chwili naprawić ewentualny błąd w pilotowaniu miss Stewart. Ani razu jednak nie miał potrzeby interwenjować. Dwunastoletnia pilotka dawała sobie wyśmienicie radę z ciężką maszyną i prowadziła ją jak stary, doświadczony pilot, wykazując znakomite opanowanie samolotu.

Jej ojciec, lord Londonderry, po złożeniu przepisanych dla pilotów egzaminów, uzyskał niedawno świadectwo, uprawniające do prowadzenia samolotów.

Miss Mary Steward nie może uzyskać podobnego świadectwa przed ukończeniem 16-go roku życia. Nie przeszkadza jej to jednak prowadzić samolot, gdy obok siedzi dyplomowany pilot.

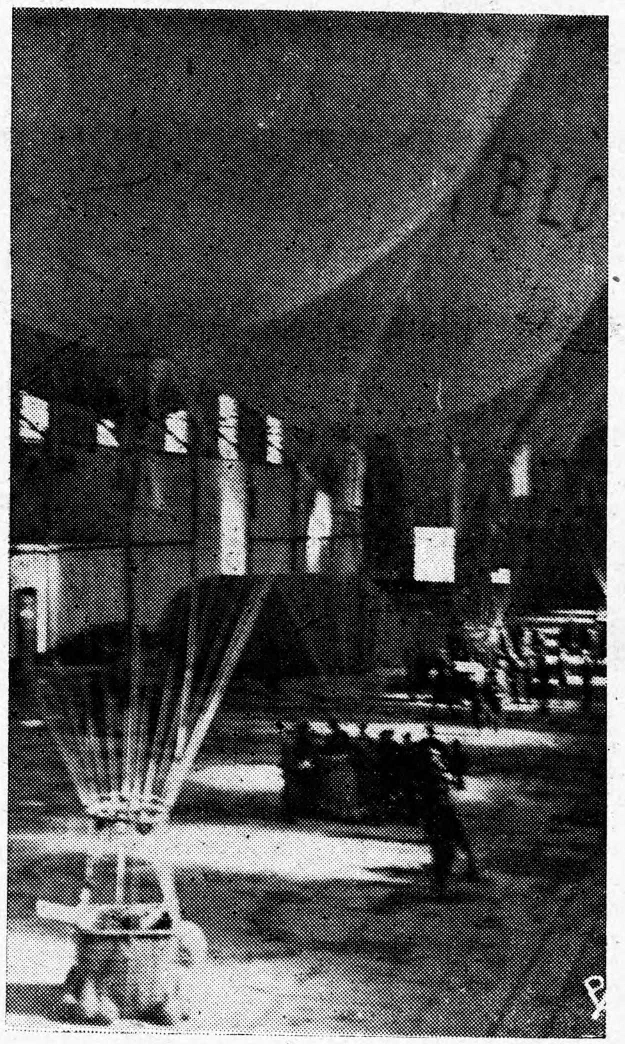
Trudno również powstrzymać się od podziwu, gdy czyta się w gazetach doniesienia o najnowszych zdobyczach lotnictwa, o tym fantastycznym niemal, bajecznym jego rozwoju, o tych przeobrażeniach i przemianach, jakie przechodzi ono w ostatnich czasach. Czyż nie na fantazję bowiem zakrawa oświadczenie słynnego badacza stratosfery, głośnego uczonego, profesora Augusta Piccarda, o możliwościach podróży przez stratosferę? Uczony zapowiedział możliwość dotarcia do wysokości 30.000 metrów, to jest do strefy, w której ciśnienie atmosferyczne wynosi zaledwie jedną dziesiątą atmosfery.

Przyszła nawigacja między kontynentami — zdaniem profesora Piccarda — oparta będzie wyłącznie na tego rodzaju lokomocji. Samolot w stratosferze będzie mógł osiągnąć szybkość od 700 do 800 kilometrów na godzinę. Najtrudniejszem zadaniem do rozwiązania jest jeszcze opuszczenie się ze stratosfery na ziemię.

Jesteśmy bliżsi realizacji fantastycznych przepowiedni prof. Piccarda, niż nam się zdaje. Komunikacja samolotowa w stratosferze nie jest bynajmniej mrzonką, samoloty bowiem dotarły już do tych regjonów.

Dziś wprawdzie wzloty stratosferyczne są jeszcze wyczynami rekordowemi, budzącemi zdumienie, ale za dwa, trzy lata będą tak powszedniemi, jak obecnie przeloty przez Atlantyk, a za lat 10, jak przeloty między Krakowem a Warszawą.

(Dokończenie nastąpi).



Balony, biorące udział w zawodach o puhar płk. Wańkowicza przed startem w hali balonowej w Toruniu.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Lekkoatletyczne zawody eliminacyjne w Toruniu. W niedzielę 2 bm. na boisku miejskiem odbyły się eliminacyjne lekkoatletyczne zawody:

Rzut kulą: Matczyński Tadeusz z 1 Bataljonu Balonowego — 11,39 m.

Bieg przez płotki 110 m: Gierasiewicz Baril plut. 1 Bat. Balon. — 19,6.

Bieg 100 m: podch. Husarski Szk. Podchor. Art. — 12 sek.

Bieg 100 m cywiln.: Polzin Jan (K. S. Pomorzanin) 12,2 sek.

Bieg 800 m.: podchr. Cieszewski Szk. Podch Art. — 2 m. 11 sek.

Bieg na 800 m cyw.: Świtalski (Sokół) — 2 n 23,4 sek.

Bieg na 3000 m: 1) saper Kaźmierczak Alek- 8 Bat. Sap. — 10 m. 1,8 s.

Sztafeta 4×100 m: Szkoła Podchorążycl Art. — 48,2 sek.

Bieg na 5000 m: Świtalski Franciszek (Sokół) — 17 m. 40 s.

Bieg 200 m: Polzin (K.P.W. Pomorzanin) — 24,9 sek.

Rzut oszczepem: Lewandowski Alojzy 8 pac. — 45,69 m.

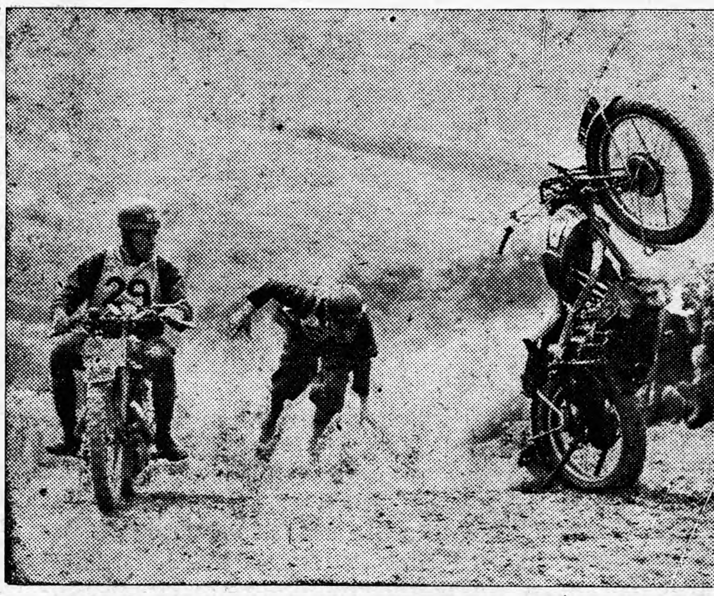
Skok wdal: podchor. Miądlikowski Szk. Podchor. Art. — 5,96 m.

Skok o tyczce: Matczyński Tadeusz 1 Bat. Bal. — 3,10 m.

Skok wzwyż: podchor. Tazbir Szk. Podchor. Art. — 1,60 m.

Rzut dyskiem: Matczyński Tadeusz Baon Balon. — 32,19 m.

Bieg pań 60 m: Narzyńska Adela (Gryf) 8,6 s.



Podczas jednego z ostatnich wyścigów motocyklowych w Anglji miał miejsce wypadek, uchwycony przez fotografa, który nieomal nie skończył się katastrofą.

Bieg pań na 100 m: Narzyńska — 13,9.

Rzut dyskiem pań: Rynkowska (Gryf) 24,35 m.

Skok w dal: Narzyńska (Gryf) 4,36.

Skok wzwyż: Narzyńska Adela 1,30 m.

Wybrani zawodnicy z eliminacji będą trenowali specjalnie celem przygotowania do zawodów międzymiastowych.

10 strzałów ku chwale Ojczyzny.



Na zdjęciu (od lewej) wojewoda Wł. Jaroszewicz, p. premjer A. Prystor i marszałek Raczkiewicz dają pierwsze „strzały otwarcia".

Sokół I Bydgoszcz bezkonkurecyjny w lekkiej atletyce. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego na Stadjonie Miejskim w Bydgoszczy odbyły się ciekawe zawody lekkoatletyczne pomiędzy drużyną Sokoła I i reprezentacją pozostałych klubów miejscowych. Z rozgrywek tych Sokół I wyszedł zwycięsko, dowodząc raz jeszcze, że stanowi on bezkonkurencyjny zespół lekko-atletyczny.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m.: Kocon Sokół 11,6.

Bieg 400 m.: Kocon 55,1.

Bieg 1.500 m.: Osiński Sokół 4,27,8.

Sztafeta 4×100 m.: Sokół 46,8.

Bieg rozstawny I. 400×300×200×100 m: Reprezentacja 2,11,4.

W biegu przez płotki na 200 m zwyciężył członek Sokoła Tobolewski, w czasie 28,9 sek. poprawiając rekord Pomorza.

Skok o tyczce: Zakrzewski (Repr.) 3.60.

Skok wdal: Zieliński Sokół 6,36.

Skok wzwyż: Drzycimski i Kulecki obaj z Sokoła po 1,70.

Pchnięcie kulą: Pawlewski Sokół 12.41.

Rzut dyskiem: Drzycimski Sokół 38,60.

Rzut oszczepem: Mikrut Wł. Sokół 52.30.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Związek Rezerwistów w Bydgoszczy

Związek Rezerwistów w Bydgoszczy jest organizacją na terenie Bydgoszczy stosunkowo młodą, gdyż pierwsze kroki organizacyjne datują się od dnia 20. III. 31, a dopiero od marca 1933 r. następuje rozszerzoną działalność Związku i utworzenie kilku kół. W święcie 3 Maja brali już udział Rezerwiści w liczbie około 200 ludzi. Od kwietnia 1934 r. datuje się dalszy rozwój organizacji, wzrost liczebny członków i ilościowy kół.



1 Komendant Okr. mjr. Adamczyk. 2 Wiceprez. Okr. ppłk. Zgrzebniok. 3 Komendant Obwodowy kpt. Dr. Dobrzański. 4 Komendant P. W. Por. Lindner. 5 Dyrektor Tombiński. 6 Prezes Zarządu Grodzkiego Z. R. Mecenas Szlenk. 7 Przewodn. Zarządu Grodzkiego Rodz. Rez. p Świątkowska. 8 Redaktor Mrozowicz. 9 Skarbnik Zarz. Grodz. Z. R. Procharski. 10 Ławnik Zarz. Grodz. Z. R. Reichelt. W drugim rzędzie stoją: Komendant Grodzki Z. R. por. rez. Bessert. Komendant Koła 1 Z. R. ppor. rez. Brejt. Referent Wych. Obyw. Balcer. Sekretarz Zarządu Grodzkiego Z. R. Maertin.

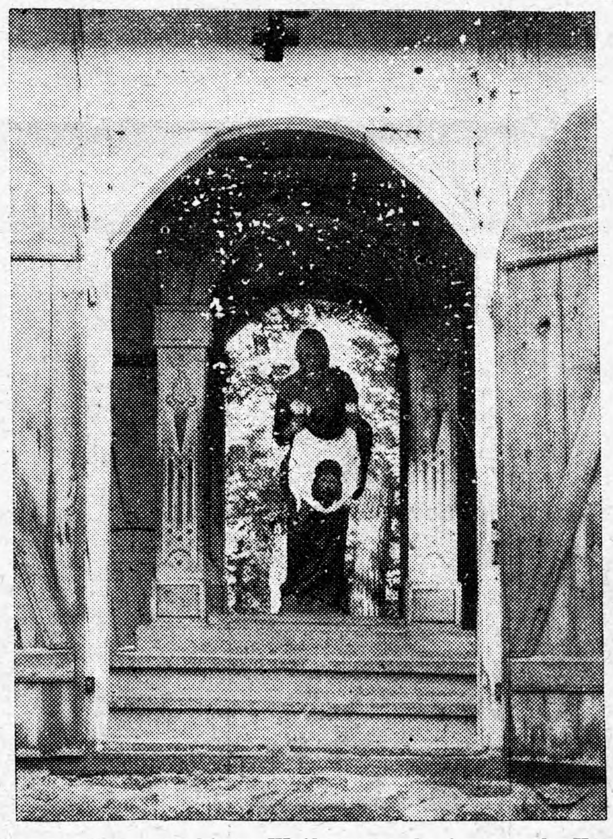
Do zarządu wchodzili: adwokat Szlenk, jako prezes, Kanicki jako wiceprezes, Łącki wiceprezes i Wyrznikiewicz. Komendantem był por Lindner, a jego zastępcą ppor. Bulczyński, później komendantem został por. Bessert, a jego zastępcą ppor. Bulczyński. Sekretarzem jest Mertin, skarbnikiem Procharski, Referentem wychowania obywatelskiego ppor. Balcer, a referentem opieki społecznej był początkowo notarjusz Dr. Typrowicz, obecnie został nim not. Meissner.

W dniu 28. IV. 1935 odbył się pierwszy Walny Zjazd Delegatów Kół w Bydgszczy i wybór nowego Zarządu Grodzkieg i powiatowego na okres dwuletni. Walny zjazd zgromadził parustu członków. Zjazd zaszczycili swoją obecnością: wiceprezes Zarządu Okręgowego Z.R. w Toruniu — Zgrzebniok, komendant okręgowy major Adamczyk, starosta p. Stefanicki, ppłk. dypl. Chmurowicz.

Przed rozpoczęciem obrad zabrał głos p. płk. Chmurowicz na temat znaczenia Związku Rezerwistów i konieczności stałej jego gotowości bojowej. P. płk. Chmurowicz zaapelował do zrzeszonych Rezerwistów, ażeby odpowiednio pojęli i zrozumieli swoje obowiązki względem Państwa. Dalej przemawiali p. starosta Stefanicki, imieniem prezydenta miasta p. Barciszewskiego, p. kpt. rez. Kalita, prezes okręgowy Związku Rezerwistów O. K. VIII. p. Zgrzebniok, poczem nastąpiły kolejne sprawozdania z całorocznej działalności zarządu. Ze złożonych sprzwozdań wynikało jasno, że Z. R. od kwietnia 1934 r. stale wzrasta w siłę i potęgę. Żywotność swoją okazał Z. R. w regularnie odbywanych zbiórkach i ćwiczeniach wojskowych, oraz w braniu udziału w pochodach z okazji świąt narodowych i P. W.

Przeprowadzane lustracje Związku Rezerwistów przez płk. dypl. Skokowskiego oraz okręgowego komendanta majora Adamczyka, wykazały, że w Związku Rezerwistów jest głęboko zakorzenione zrozumienie ideologji organizacyjnej i dyscypliny wojskowej.

Nowy zarząd wybrali delegaci w następującym składzie: prezesem ponownie p. mec. Szlenka, jako wiceprezesów — p. mgr. Kowalskiego i inż. Łąckiego, sekretarzem p. Mertena, skarbnikiem p. Procharskirgo, ref. wych. obyw. por. rez. Balcera, ref. opieki społecznej p. mec. Meissnera, ref. prasowego podpor. rez. Kasprzyckiego, jako ławnika p. Reichelta.



Stolica powiatu morskiego Wejherowo słynie na całe Kaszuby ze swej wspaniałej Kalwarji, celu licznych pielgrzymek rybackich mieszkańców wybrzeża. Do osobliwszych kaplic bezsprzecznie należy kaplica św. Weroniki, reprodukowana w fragmencie na powyższem zdjęciu. Utrzymana w stylu kaszubskim, ufundowana została przez najmłodszą córkę z pierwszego małżeństwa założyciela Wejherowa, Jakóba Weyhera, Annę Teresę. Kaplica zbudowana została w roku 1651. Posiada we wnętrzu figurę św. Weroniki z chustką, obramowanie do koła której utrzymane w stylu ludowym posiada herby rodziny Weyherów.

Z. S. w okresie żałoby.

Linówiec (pow. Chełmno). W dniu pogrzebu ś. p. Marszałka Piłsudskiego pododdział Z. S. wspólnie ze szkołą urządził uroczystą akademję żałobną.

Do pięknie udekorowanej sali przybyło ponad 200 osób z okolicznych folwarków, których właściciele ukończyli wcześniej pracę, by dać możność ludności przybycia na akademję.

Po bokach kirem okrytego i uwieńczonego portretu Marszałka Strzelcy pełnili wartę honorową.

Starannie dobrany program oraz podniosłe w treści przemówienie nauczyciela p. Dobrowolskiego wywarły głębokie wrażenie.

Podczas akademji Strzelcy złożyli uroczyste ślubowanie, którego zebrana publiczność wysłuchała w skupieniu. Na zakończenie zebrani odśpiewali Hymn Narodowy i Pierwszą Brygadę.

Osie. Na wieść o zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w czwartek 16. maja zebrały się wszystkie towarzystwa ze sztandarami i delegacje (także Niemców) przed budynkiem Zarządu Gminnego, skąd pomaszerowały do kościoła na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Zmarłego Budowniczego Polski.

Po nabożeństwie odbyła się uroczysta i pełna powagi i skupienia akademja żałobna, podczas której m. in. wykonał pieśni żałobne chór tow. „Halka", a referaty wygłosili p. Br. Sierosławski, p. nadleśniczy Osiński z Szarłaty, odczytano fragmenty z pism Marszałka oraz wygłoszono szereg deklamacyj.

W sobotę wieczorem rozpalili harcerze żnicz na znak żałoby. Tegoż dnia złożyli Strzelcy ślubowanie na wierność Wodzowi.



Trumna ze zwłokami ś. p. Matki Marszałka i trumienki rodzeństwa Marszałka Piłsudskiego niesione do kościoła św. Teresy w Wilnie

WISŁA

Słowa Czesława Lorkowskiego.
Muzyka Ludwika Kitza.
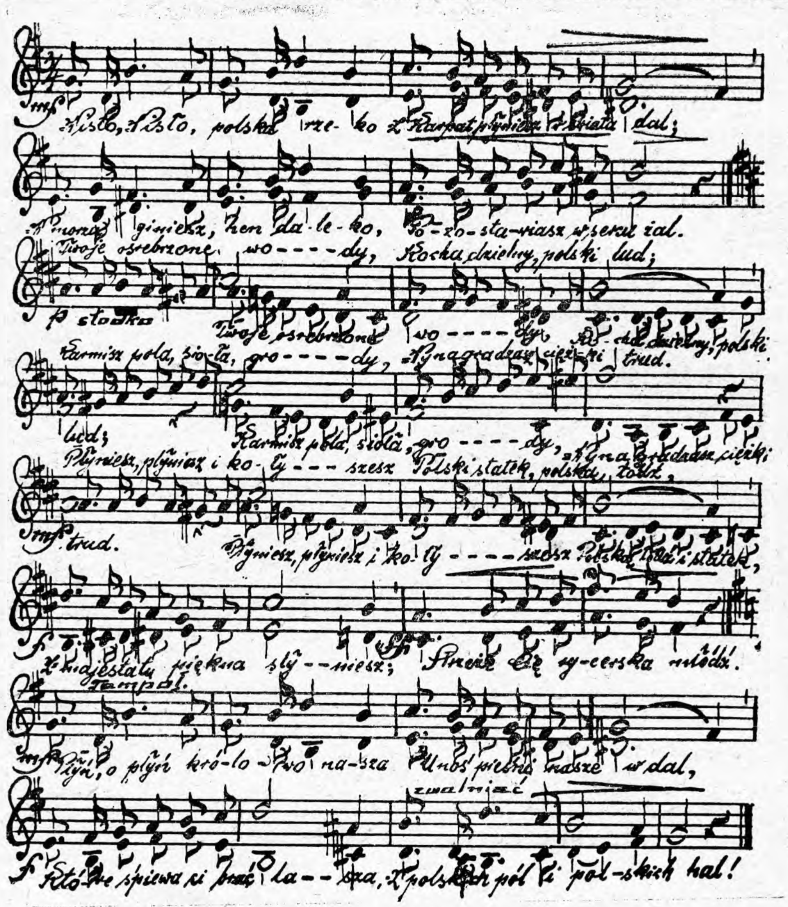
Wisło, Wisło, polska rzeko,
Z Karpat płyniesz w świata dal;
W morzu giniesz, hen daleko,
Pozostawiasz w sercu żal.

Twoje osrebrzone wody,
Kocha dzielny, polski lud;
Karmisz pola, sioła, grody,
Wynagradzasz ciężki trud.

Płyniesz, płyniesz i kołyszesz
Polski statek, polską łódź,
Z majestatu piękna słyniesz;
Strzeże cię rycerska młódź.

Płyń, o płyń, królowo nasza,
Unoś pieśni nasze wdal,
Które śpiewa ci brać lasza
Z polskich pól i polskich hal!

Żywo



DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgadzam się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Muzalewskiej Salomei z K. S. M. + 10 zawodn. z Torunia do Grudziądza udającym się na kurs gier sportowych w dniu 30 maja.

2. P. Flisównie Eugenji z OPWK. do OK. z Torunia do Warszawy na konferencję obozową w czasie od 31 maja do 3 czerwca.

3. P. Tykwińskiej + 30 druhen z kółka w. f. K.S.M.Ż. „Przedświt" Bydgoszcz-Fara z Bydgoszczy do Kruszwicy w dniu 29 czerwca na zawody siatkówki.

4. P. Horze Antoniemu z Wejherowa do Torunia na kurs sędziów strzel.-łucznych w czasie od 30, 5. do 2. 6.

5. P. Jeziorskiemu Franciszkowi + 12 czł. WKS. Gryf z Torunia do Bydgoszczy na zawody piłki nożnej w dniach 2 i 3 czerwca.

6. P. Świtalskiemu Pawłowi + 6 czł. Tow. Gimn. Sokół III z Torunia do Chełmży z ważnością od 2—3 czerwca na zawody lekkoatl.

7. Uczestnikom odprawy instruktorskiej Obw. 2 Baonu Strzelców w Chojnicach w dniu 3. czerwca.

8. P. Lisieckiemu Henrykowi z Inowrocławia do Poznania w sprawach organ. prasowych Z. S. na dzień 6. VI.

9. P. Jamrodze Stanisławowi, czł. sekcji kolarskiej ZS. udającemu się z Grudziądza do Warszawy na zawody kolarskie w dniu 7. czerwca.

10. P. Knastowi Zb. z Inowrocławia, p. Schulzowi Michałowi z Grudziądza, czł. W. G. i D. Pom. Okr. Zw. P. N. do Bydgoszczy na posiedzenie W. G. i D. w dniu 7 czerwca.

11. P. Lendzionowi + 20 czł. Koła Starszoharcerskiego z Brodnicy do Lipinek w czasie od 8—11 maja na ćwiczenia polowe.

12. P. Siodzie Leonowi + 4 czł. B. K. S. z Bydgoszczy do Torunia, z Torunia do Warszawy i z Warszawy do Bydgoszczy w czasie od 8—16 czerwca na zawody tenisowe.

13. P. Sawickiemu Leonowi + 13 czł. K. S. „Jedność" z Torunia do Żnina w dniach 8—11 czerwca na zawody piłki nożnej.

14. P. Kępińskiemu Tadeuszowi + 14 czł. T. G. Sokół Bydgoszcz do Grudziądza w dniu 9 czerwca na mecz piłkarski.

15. P. Schultzowi Michałowi z RKS. „Naprzód" z Grudziądza do Torunia w dniu 9 czerwca na mecz piłki nożnej jako delegat W. G. i D. Pom. O. Z. P. N.

16. P. Woźniakowi Aleksandrowi + 18 czł. K. S. „Kabel Polski" z Bydgoszczy do Aleksandrowa Kuj. na dzień 10 czerwca na zawody piłki nożnej.

17. Druż. Sokół I Bydgoszcz w dniu 12 maja do Torunia oraz do Nakła na zawody piłki nożnej.

18. 3 delegatom Przew. Dzieln. Pom. T. G. Sokół z Inowrocławia do Katowic w dn. 15—17 czerwca w celu wzięcia udziału w Radzie Związku.

19. Uczestnikom Walnego Zjazdu Rady Okr. Tow. Gimn. Sokół w Katowicach w dniach od 15—17. VI. b. r.

20. Klubom zrzeszonym w Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej na zawody organ. przez w. Związek z drużyną Austrji w Bydgoszczy w dniu 16. VI. b. r.

21. Uczestnikom odprawy Komdtów pow. prezesów i ref. oświat. Z. Rez. w Toruniu w dniu 16. VI. b. r.

22. Uczestnikom zawodów strzel. o mistrzostwo Pomorza, organiz. przez Kom. Okr. Z. S. w Toruniu w dniach 15 i 16. VI. b. r.

23. Uczestnikom zjazdu delegow. i zawod. sport. K. S. M. w Chojnicach w czasie od 15—18. VI. b. r.

24. P. Warocie Romanowi czł. K. K. T. w dniu 2. VI. b. r. z Torunia do Golubia na elimin. zawody kajakowe.

25. P. Hammlerowi Hansow i + 6 osób Ruder-Club-Frithjof z Bydgoszczy do Zbąszynia lub Miasteczka. udającym się na regaty w Frankfurcie. w dniu 10. VI. b. r.

26. P. Kaszubowskiemu Franciszkowi z Zarz. Koła Zw Rez. w Kościerzynie do Warszawy w sprawach organizacyjn

27. Dyr. Matuszewskiemu Marcinowi z Bydgoszczy do Warszawy na konferencję w P. U. W. F. i P. W. na czas od 30. V. do 2. VII. b. r.

28. Sipiewski Tadeusz czł. Żw. Dz. Sport. z Inowrocławia do Poznania z ważn. od 8—11 czerwca na zawody sport. w charakterze sprawozdawcy prasowego.

29. Alfons Plamiński i Wanda Doręgowska na wyjazd z Bydgoszczy do Spały z ważn. od 7-14 czerwca b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

(—) *w z. Hurczyn, mjr.*

Repertuar Teatru Ziemi Pomorskiej

Piątek dnia 7 czerwca b. r.
Ciechocinek — „Mecz małżeński" — wiecz

Sobota, dnia 8 czerwca r. b.
Toruń - „Katja tancerka" — operetka. Premjera — wiecz.
Ciechocinek — „Zwyciężyłem kryzys" — wiecz.

Niedziela, dnia 9 czerwca b. r.
Toruń — „Katja tancerka" — wiecz. Operetka.
Akademja Polskiego czerwonego Krzyża — godz. 12-ta.
Inowrocław — „Zwyciężyłem kryzys" — wiecz.

Poniedziałek, dnia 10 czerwca b. r.
Inowrocław — „Mecz małżeński" — wiecz.

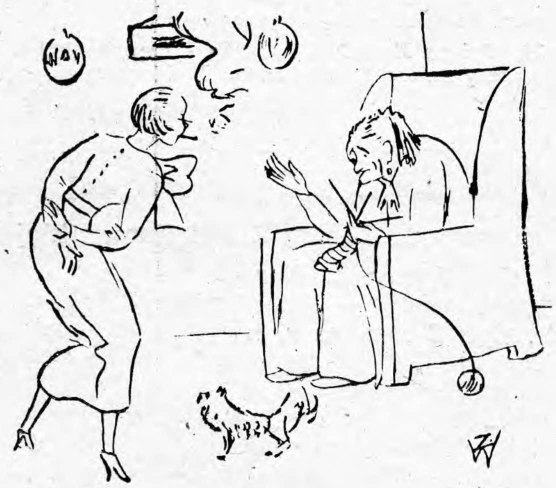
Wtorek, dnia 11 czerwca b. r.
Grudziądz — „Katja — tancerka" — operetka — wiecz.



Marja Younga, pilotka-instruktorka szybowcowa Aeroklubu Lwowskiego, która w dniu 26 bm. pobiła polski kobiecy rekord wysokości lotu na szybowcu, osiągając 965 m (poprzedni rekord wynosił 770 m).

WESOŁY KĄCIK

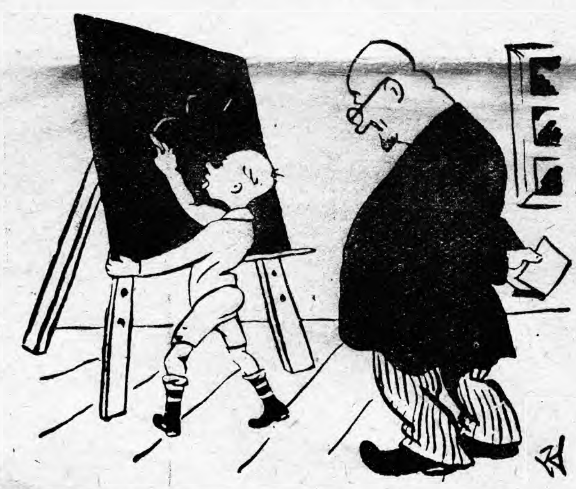
Dzisiejsze panny.



— Wy, dzisiejsze panny, nie znacie się na domowych robotach — skarży się babcia.—Naprzykład ty, Luciu, z pewnością nawet nie wiesz, do czego służy igła.

— Ależ babciu, któżby nie wiedział, że zakłada się je do gramofonu.

Na historji



Nauczyciel: — Narysuj mi granice trzech rozbiorów Polski.

Uczeń: (po chwili): — Narysowałem.

Nauczyciel: — Cóż tak niezrozumiale oznaczyłeś granice?

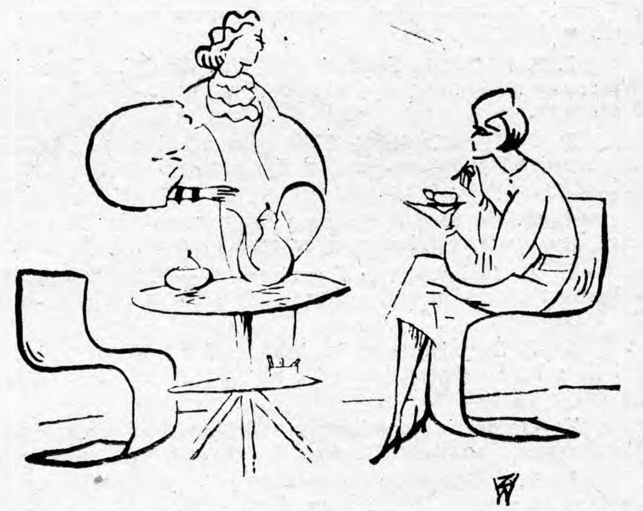
Uczeń — Jakto, panie profesorze. Pierwszy rozbiór oznaczyłem linją ciągłą, drugiego nie oznaczyłem, a trzeci zajmuje resztę pozostałą.

Dobre pytanie

Mały Romuś zgubił w tłumie ojca; płacze więc, szuka nadaremnie, wreszcie zwraca się do policjanta:

— Czy pan czasem nie widział jednego pana bez takiego chłopca jak ja?

Zyskał na wartości



— Radziłabym ci, Kiciu, unikać tego jegomościa. Powszechnie mówią, że on niewiele wart.

— Jednak w ostatnich czasach zyskał bardzo na wartości.

— W jaki sposób?

— Kazał sobie sporządzić całą szczękę złotych zębów.

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.